

**REVOLUTIONARY!**



# REVOLUTIONARY!

10 zasad działania dla chrześcijańskich artystów

**David Pierce**

Współpraca:  
Aaron i Benjamin Pierce'owie



Wydanie I, Ustroń 2021

Tytuł oryginału: *Revolutionary! Ten Principles That Will Empower Christian Artists to Change the World*

Autor: David Pierce, (Aaron Pierce oraz Benjamin Pierce)

Tłumaczenie: Aleksandra Adamczewska

Redakcja: Tomasz Powyszyński

Korekta: Bartosz Szpojda, Agnieszka Luberadzka

Skład i przygotowanie do druku: Sylwia Cupek

Projekt graficzny okładki: Sylwia Cupek

Druk: Drukarnia Totem, Inowrocław

Copyright © 2013 by David Pierce

Published and distributed by Steiger International

PO Box 480, Huntington, MA, 01050, U.S.A.

Do dystrybucji na terenie całego świata:

Wydawnictwo Szaron

ul. 3 Maja 49a, 43-450 Ustroń

tel.: 797 802 444

e-mail: [wydawnictwo@szaron.pl](mailto:wydawnictwo@szaron.pl)

[wydawnictwo.szaron.pl](http://wydawnictwo.szaron.pl)



Książkę można nabyć:

Księgarnia i hurtownia Szaron

43-450 Ustroń, ul. 3 Maja 49a

tel.: 503 792 766

e-mail: [zamowienia@szaron.pl](mailto:zamowienia@szaron.pl)

[szaron.pl](http://szaron.pl)

Książka wydana we współpracy z:

Steiger Polska

ul. Cieplicka 6, 53-608 Wrocław

e-mail: [polska@steiger.org](mailto:polska@steiger.org)

[steiger.org.pl](http://steiger.org.pl)



Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I, Ustroń 2021

ISBN 978-83-8247-020-8

## SPIS TREŚCI

WSTĘP.....	9
PLATFORMA .....	17
ZASADA 1: Bóg nagradza tych, którzy szukają Go całym sercem .....	31
ZASADA 2: Jest jeden Widz .....	39
ZASADA 3: Bóg chce chwały .....	47
ZASADA 4: Gdzie nie ma krzyża – nie ma mocy .....	55
ZASADA 5: Pomyśl o odbiorcy .....	63
ZASADA 6: Musisz ich poznać! .....	71
ZASADA 7: Bądź pod wrażeniem Boga, nie środowiska .....	81
ZASADA 8: Autorytet NA scenie rodzi się z zachowania POZA nią .....	91
ZASADA 9: Sukces komercyjny może być twoją porażką .....	101
ZASADA 10: Bądź gotów zmierzyć się ze strachem .....	109
PODSUMOWANIE: Wywrotowiec! .....	117

CO DALEJ? .....	121
CZĘSTO ZADAWANE PYTANIA .....	125
O AUTORZE .....	137

Jakiś czas temu w Nashville, w stanie Tennessee, przemawiałem na spotkaniu, w którym uczestniczyli członkowie znanych chrześcijańskich zespołów i przedstawiciele wytwórni płytowych związanych z tą branżą. Mówiłem im, że serce Boga jest otwarte dla wszystkich zagubionych, i zachęcałem, żeby traktowali scenę jako doskonałą platformę, poprzez którą można głosić prawdę ludziom, którzy słuchali dotąd tylko kłamstw. Wzywałem ich, żeby odważnie mówili o Jezusie w każdym miejscu i czasie, bo dla Niego nie istnieją zamknięte drzwi.

Po spotkaniu podszedł do mnie jeden z muzyków, którego zespół właśnie podpisał kontrakt z wytwórnią, i powiedział: „Kiedy zaczynaliśmy, graliśmy w świeckich klubach i opowiadaliśmy ludziom o Jezusie. Czuliśmy, że to jest to, czego Bóg od nas chce. A teraz, kiedy podpisaliśmy ten kontrakt, musimy grać w klubach chrześcijańskich i występować na tych wszystkich chrześcijańskich wydarzeniach. Mam wrażenie, jakbyśmy się sprzedali”. Oczekiwał pewnie, że temu zaprzeczę, ale nie mogłem. Spojrzałem tylko na niego i odpowiedziałem: „Masz rację, sprzedaliście się”.





**WSTĘP**



Jestem przekonany, że zdobywanie ludzi dla Jezusa poprzez media – płyty, radio, filmy czy telewizję – ma ogromny potencjał. Powód jest prosty – media zawsze przyciągały i zawsze będą przyciągać uwagę człowieka. Głęboko wierzę, że chrześcijanie, którzy są na sto procent oddani Bogu, mogą wykorzystać te narzędzia, żeby doprowadzić ludzi do pokuty i wskazać im drogę, która prowadzi prosto w stęsknione ramiona Zbawiciela.

– Keith Green

## Wstęp

W 2011 roku pojechałem z moją żoną Jodi do Bejrutu, stolicy Libanu. Miałem właśnie po raz drugi wystąpić w libańskim MTV. Siedzieliśmy więc w studiu telewizyjnym, przygotowując się do wywiadu, na który zaprosił mnie Jyad Murr. Wiele źródeł potwierdza, że to właśnie Murr upowszechnił na Bliskim Wschodzie muzykę rockową. Obecnie jest wiceprezesem koncernu medialnego będącego właścicielem MTV Liban.

Po raz pierwszy spotkaliśmy się w 2008 roku, kiedy przyszedł z jedną ze swoich córek na koncert No Longer Music w centrum Bejrutu. Po występie miałem okazję się za nich pomodlić i tak się zaprzyjaźniliśmy.

W 2010 roku zaproponował, żebym ponownie odwiedził Bejrut i po raz pierwszy udzielił wywiadu dla MTV Liban. Miałem wtedy możliwość otwarcie mówić o Jezusie w tej części świata, do której Ewangelia prawie nie dociera. Ku mojemu zaskoczeniu spotkało się to z tak pozytywnym odbiorem, że Jyad zaproponował mi powtórzenie całej akcji w kolejnym roku.

Przed pierwszym wywiadem ustaliliśmy z Jyadem, że będę mówił na temat „Jezusa, rock and rolla i mocy”. Miałem też wytłumaczyć, że wiara w Jezusa wiąże się z miłością, a nie z nienawiścią. W tej części świata jest to wyjątkowo istotne przesłanie, bo chrześcijaństwo kojarzone jest tu właśnie z nienawiścią i przemocą.

Opowiadałem więc, że Jezus był kimś więcej niż tylko kolejnym prorokiem czy nauczycielem. W świecie islamu takie stwierdzenie brzmi niesamowicie radykalnie. Na koniec powiedziałem, że „ponieważ On wrócił do życia, wyrok śmierci nad moim życiem może zostać złamany”.

Wywiad w języku arabskim był transmitowany na całym Bliskim Wschodzie. Po wszystkim podszedłem do Jyada, żeby podziękować mu za zaproszenie, a on zapewnił mnie, że jestem tu „zawsze mile widziany i Liban stoi przed nami otworem”.

To prawdziwy cud, że mogłem tak szczerze mówić o Jezusie. Tylko Bóg mógł otworzyć przed nami te drzwi<sup>1</sup>.

Musimy zrozumieć, że Bóg pragnie pokazywać swoją moc na zewnątrz Kościoła. Szuka mężczyzn i kobiet, którym nie wystarczy oglądanie jej tylko w granicach wyznaczonych przez kościelną kulturę. Ludzi, którzy są gotowi zrobić wiele, żeby doświadczać Jego działania w przestrzeni świeckiej. Na własne oczy widziałem tyle przykładów Bożego działania na zewnątrz Kościoła, że mógłbym nimi zapełnić kilka księżek. Na Jamajce ujrzałem, jak po naszym koncercie zatwardziali członkowie gangów ze łzami w oczach upadali na kolana i pokutowali. Widziałem, jak moc Boża objawia się w rozświetlonym przez Prince'a klubie First Avenue w Minneapolis, gdzie barman tak się trząsł, że nie był w stanie pracować.

Ludzie muszą dziś widzieć realnego Jezusa, a tam, gdzie się Go głosi – wylewa się Jego moc. Mogę zaświadczyć, że jeśli

---

1 W 2012 roku wróciłem do Bejrutu i znów miałem możliwość otwarcie głosić Ewangelię. Moje wywiady na żywo dla stacji MTV, OTV i SAT-7 dotarły do milionów ludzi na całym Bliskim Wschodzie.

zdecydujesz się wyjść z chrześcijańskiego „getta” i odważnie ogłaszać przesłanie Jezusa, On zacznie się poruszać w zadziwiający sposób. Podam wam inny przykład: Byłem w stolicy Chile, Santiago, z moim zespołem No Longer Music. Graliśmy w znanym lokalnym klubie, gdzie było mnóstwo ludzi uzależnionych od twardych narkotyków. Wszędzie były wymiociny, nawet na scenie. Toalety były w takim stanie, że praktycznie nie dało się z nich korzystać. Wokalista zespołu otwierającego koncert wypił tak dużo alkoholu i zażył tyle speedu, że po występie zemdlął za kulisami. Kiedy w czasie naszego koncertu ludzie uświadomili sobie, że śpiewamy o Jezusie, zaczęli krzyczeć, bluźnić i pokazywać nam środkowy palec. Właściciel klubu posunął się nawet do tego, że na ekranie za naszymi plecami wyświetlił film pornograficzny.

Po koncercie zorientowałem się, że pomimo tych wszystkich przeciwności Boża moc była bardzo wyraźnie odczuwalna. Jeden chłopak, próbując opisać, co się z nim działo, stwierdził, że kiedy głosiłem, czuł płynącą ode mnie moc życia.

Następnego dnia graliśmy w hali magazynowej. Poprosiłem, żeby ktoś z lokalnego Kościoła przyszedł i tłumaczył moje głoszenie po koncercie. Zanim jednak tłumacz zdążył się odezwać, Cocke, gitarzysta znanej chilijskiej grupy metalowej, z którą pojechaliliśmy w trasę, choć sam nie był chrześcijaninem, zaczął mnie tłumaczyć zza pulpitu dźwiękowców. Z wielką pasją przetłumaczył to, co mówiłem, na hiszpański i powiedział wszystkim obecny w klubie, że Jezus jest odpowiedzią.

Po występie spytałem Cocke’a, dlaczego postanowił mnie tłumaczyć. Wyjaśnił, że kiedy zacząłem głosić, on cały się spocił, jego ciało zaczęło się trząść i poczuł, jakby ktoś wypychał mu słowa z ust. Kilka dni później Cocke przyszedł na spotkanie w miejscowym kościele, upadł na kolana i oddał życie Jezusowi. Zobaczył, że On to nie suche gadanie, tylko moc, której warto poddać swoje życie. Od tamtej pory życie Cocke’a uległo całkowitej zmianie, a Bóg dał mu serce radykalnego ewangelizatora.

Kiedy w czasie innej trasy byliśmy w São Paulo w Brazylii, pewien gość, który prowadził klub z męskim striptizem, zaproponował, że może nam użyczyć swój lokal na spotkanie po koncercie. Stwierdziliśmy, że to świetny pomysł, bo ludzie, którzy widzieli nasz koncert w klubach dla gotów, nigdy nie pojawiliby się w żadnym lokalu kojarzonym z chrześcijaństwem. Zaczęliśmy spotkanie od normalnej muzyki uwielbieniowej. My graliśmy, a facet, który organizował striptizerów dla klubu, rozmawiał w tym samym czasie przez telefon w swoim biurze w piwnicy. Kilka minut później wszedł do nas na górę i powiedział: „Słyszałem, jak gracie, i jakaś moc weszła do mojego biura i rozbiła lustro na ścianie”. Zabrał mnie do swojej kanciapy i faktycznie – wszędzie pełno było odłamków szkła. „Czuję, że to nie tylko lustro się rozbiło, ale że rozbija się też coś w moim wnętrzu” – stwierdził. Następnie ten wytatuowany twardziel padł mi w ramiona i łkał jak dziecko, bo doświadczył mocy Jezusa.

Niektórzy chrześcijańscy artyści  
są bardziej wypełnieni sztuką niż Chrystusem  
i czasami wydaje mi się, że trzeba być  
Bogiem, żeby zrozumieć znaczenie  
ich doskonałych, kreatywnych tekstów.

– Glenn Kaiser





**PLATFORMA**



Kościół istnieje tylko po to, żeby przyciągać ludzi do Chrystusa, żeby czynić z nich małych Chrystusów. Jeśli tego nie robi, to na nic wszystkie katedry, duchowni, misje, kazania, a nawet sama Biblia. Bóg stał się człowiekiem w tym jedynym celu.

– C. S. Lewis

## Platforma

Kilka pierwszych lat służby spędziłem nie na scenie, ale na ulicach i w klubach Amsterdamu. Czułem, że Bóg chce, żebym najpierw poznał ludzi, którzy żyją w oddzieleniu od Kościoła. Przez dwa lata mój czas wypełniały więc wyłącznie wizyty w klubach, rozmowy z ludźmi, zadawanie im pytań i słuchanie. Zapisywałem imiona spotykanych ludzi i godzinami w modlitwie prosiłem Boga, żeby otworzył na nich moje serce i dotykał ich życia swoją mocą. To właśnie w tamtym okresie Bóg zaczął mi dawać odczuć, jak mocno kocha zagubionych.

Z miłości do nich zachęcił mnie do założenia zespołu, który miał być narzędziem pozwalającym dotrzeć z Ewangelią do naturalnego otoczenia wszystkich zagubionych, tak jak to czynił sam Jezus.

Ostateczną motywacją Chrystusa była miłość. W Mt 9,36 czytamy, że współczuł ludowi, ponieważ „był utrudzony i opuszczony jak owce, które nie mają pasterza”. Każdy zgodzi się, że żyjemy w świecie, który desperacko chce usłyszeć prawdę. Jeśli naprawdę kochamy ludzi, tak jak kochał ich Jezus, to czy nie powinniśmy wykorzystać każdej platformy, poprzez którą można im tę prawdę zakomunikować? Wszystko sprowadza się do odpowiedzi na pytanie: co jest twoją motywacją twórczą? Czy to miłość

do Jezusa i serce współczujące zagubionym sprawiają, że chcesz dzielić się prawdą, czy też to sztuka stała się twoim bożkiem?

Wierzę, że sztuka to Boży dar, a nasza zdolność do kreacji stanowi dowód na to, że zostaliśmy stworzeni na Jego obraz. Sztuka może być formą uwielbienia, może sprawiać nam przyjemność, a nawet być źródłem utrzymania. Wierzę jednak, że jeśli naprawdę kochamy ludzi, to chcemy, żeby poznali prawdę. Jako artysta niewątpliwie czerpię przyjemność z procesu twórczego, ale wielokrotnie byłem świadkiem, jak Bóg może używać sztuki, aby przemieniać złamane życia. To właśnie jest moją główną motywacją jako twórcy.

Smuci mnie fakt, że tak niewielu artystów chrześcijańskich traktuje swoją sztukę jako narzędzie docierania do zagubionych. Wygląda na to, że większość z nich, kiedy zaczyna zajmować się sztuką, nastawia się głównie na chrześcijańskich odbiorców. Ci, którzy decydują się tworzyć dla świeckiej publiczności, mówią o Jezusie w sposób zawołowany albo wcale. Często słyszę, jak zespoły mówią: „Nie jesteśmy zespołem ewangelizacyjnym. Nie obarczaj nas tym brzemieniem, że musimy mówić ludziom o Jezusie. Jesteśmy po prostu muzykami, którzy przy okazji idą za Nim”.

A teraz wyobraźcie sobie zespół anarchistyczny, który powiedziałby: „Nie jesteśmy zespołem anarchistycznym, jesteśmy tylko zespołem złożonym z anarchistów. Nie chcemy nikomu narzucać anarchii. Chcemy tylko, żeby ludzie widzieli anarchię w naszym życiu”. Skoro wszyscy dookoła mogą bez ogródek mówić, co uważają, to dlaczego tak wielu chrześcijanom wydaje się, że powinni siedzieć cicho? Zwłaszcza że ich przesłanie niesie za sobą tak ogromny autorytet.

Świat jest pozbawiony nadziei. To miejsce, gdzie szatan niszczy miliony ludzi poprzez kłamstwa rozsiewane za pośrednictwem przemysłu rozrywkowego i muzycznego, a także globalnej popkultury, która na tych ludziach żeruje. Czy Bóg nie chciałby, żeby Jego imię zostało wywyższone w tych wszystkich miejscach?

Ostatecznie jest to kwestia serca. Co jest celem twojej twórczości? Jesteśmy powołani, by służyć Bogu wszystkim, co posiadamy, a w to wpisuje się także sztuka, którą tworzymy.

Wierzę, że Bóg ma złamane serce, ponieważ zbyt często członkowie Kościoła, którzy dostali od Niego zdolności artystyczne, nie wykazują chęci otwartego dzielenia się prawdą z ludźmi spoza Kościoła.

Faktycznie, powołaniem niektórych jest utrzymywanie się ze swojej twórczości. Jednak niezależnie od zawodu, jaki wykonujemy, jesteśmy powołani do bycia świadkami Chrystusa. Na końcu wszyscy zdamy sprawę z tego, jak wykorzystaliśmy dane nam możliwości. Czy nasz czas, energię i talent spożytkowaliśmy dla Boga i Jego chwały, czy dla nas samych?

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że większość ludzi na świecie codziennie zastanawia się, skąd wziąć pieniądze na następny posiłek. My natomiast jesteśmy na tyle bogaci, że możemy poświęcać czas na tworzenie sztuki. Co więcej, ten luksus jest jednocześnie platformą, za której pośrednictwem możemy mieć wpływ na wiele osób.

Jezus szuka artystów, którzy chcą mówić ludziom prawdę. W Rz 10,14 czytamy: „Ale jak mają wzywać tego, w którego nie uwierzyli? A jak mają uwierzyć w tego, o którym nie słyszeli? A jak usłyszeć, jeśli nie ma tego, który zwiastuje?”

Pewnego wieczoru graliśmy w klubie jazzowym w Biszkeku w Kirgistanie. Zebrała się tam spora grupa reprezentantów miejscowej elity muzycznej. Pojawiła się też ekipa telewizyjna, która miała zrobić z nami wywiad i nagrać nasz występ. Po koncercie podeszła do mnie dyrektor artystyczna i poprosiła o rozmowę.

– Lepiej będzie, jeśli następny występ pozostawimy bez tłumaczenia – zasugerowała. – Wasza sztuka jest dobra sama w sobie i nie potrzebuje tłumacza.

Wiedziałem, że mówi tak tylko dlatego, że nasze proste przesłanie o Jezusie uraziło niektórych widzów. Stwierdziłem więc:

– Większości ludzi się podobało, tak?

– Tak – przyznała.

– Chodzi więc tylko o tych kilka osób, którym nasz przekaz się nie spodobał?

– Tak – potwierdziła ponownie.

– No to dlaczego pozwalasz, żeby ci faszyci mówili ci, co masz robić? – spytałem. – Dobra sztuka konfrontuje ludzi. Powinna prowokować i ja chcę ich prowokować. Nie interesuje mnie robienie rzeczy, przy których ludzie pozasypiają.

– Masz rację – zgodziła się.

Pozwolili nam więc przetłumaczyć kolejny występ, a po koncercie ta kobieta oddała życie Jezusowi. Pytanie brzmi: skoro przesłanie Chrystusa niesie za sobą tak wielki autorytet, to dlaczego artyści chrześcijańscy tak się z tym kryją? Mam pewną teorię: to dlatego, że kiedy zaczynasz mówić o Jezusie, to wkraczasz na pole bitwy.

Byliśmy kiedyś w arabskim miasteczku w południowej Turcji, tuż przy granicy z Syrią. W okolicy nie było żadnych chrześcijan, teren zamieszkiwali wyłącznie muzułmanie. Po plaży wałały się rozbite butelki, śmieci i zdechłe szczury. Kiedy rozstawialiśmy sprzęt na głównej ulicy, bo tam miał się odbyć koncert, czuliśmy, że nad tym miejscem unosi się duch ciemności. Było tu tak samo brudno jak na plaży. Pomogłem rozładować sprzęt, a potem poszedłem się przejść, żeby pozapraszać ludzi na koncert. Wszyscy byli do mnie przyjaźnie nastawieni. Kiedy już rozdałem wszystkie ulotki, zacząłem wracać w stronę miejsca, gdzie mieliśmy grać. Kiedy tak szedłem, zobaczyłem, jak w moją stronę zmierza wyrośnięty facet koło dwudziestki.

Pomyślałem, że to idealny kandydat do zaproszenia na nasz koncert. Przywitałem się więc, pokazałem, gdzie będziemy występować, i powiedziałem:

– Musisz przyjść na nasz koncert, spodoba ci się.

Kiedy jednak to mówiłem, popchnął mnie i przyparł do muru. Próbowałem odejść, ale nie chciał mnie puścić. W pewnym

momencie wyciągnął długi, cienki nóż w kształcie igły (dowiedziałem się potem, że taki nóż nazywany jest nożem zamachowca). Podniosłem rękę i zacząłem go przepraszać. Chciałem mu wytłumaczyć, że chodziło mi tylko o zaproszenie na koncert. On zaczął złowrogo powtarzać po mnie: „Przepraszam, przepraszam!” i podniósł rękę z nożem, żeby zadać mi cios. Na szczęście niedaleko nas stał jakiś gość, który zaczął coś krzyczeć w stronę napastnika. Ten wtedy wstrzymał cios i po prostu odszedł.

Wszystko działo się tuż przed koncertem, a ponieważ nie chciałem straszyć kolegów z zespołu, to nic im nie powiedziałem. Nie mogłem jednak uchronić ich przed pozostałymi przeciwnościami losu. Przez cały czas trwania koncertu wiał bardzo silny wiatr, który nawiewał wszędzie piasek i prawie przewracał nam sprzęt.

Mimo tak niekorzystnych warunków Bóg dał mi niezwykłego ducha wolności, żebym mógł otwarcie i odważnie głosić Jezusa do setek osób, które zgromadziły się z każdej strony sceny.

Członkowie zespołu jeszcze przez kilka godzin po koncercie rozmawiali z ludźmi o Jezusie. Modliłem się o trzech młodych chłopaków, których twarze zaczęły dosłownie lśnić – tak mocno dotykała ich Boża obecność. Gorąco nam dziękowali i zostawili nam swoje namiary, bo chcieli wziąć udział w korespondencyjnym kursie biblijnym. Nasz występ spotkał się z niewiarygodnym odzewem. Jak powiedział nam miejscowy misjonarz, ostatni raz Ewangelia była w tym rejonie głoszona tak bezpośrednio ponad tysiąc lat temu. Nasza ewangelizacja miała jednak wymiar nie tylko historyczny – był to przede wszystkim potężny cud. Boża moc tak mocno poruszyła dwustu mieszkańców tego arabskiego miasta, że modlili się na głos i deklarowali chęć pójścia za Jezusem.

Wielokrotnie znalazłem się w szalonych okolicznościach ze względu na zaangażowanie mojego zespołu w otwarte głoszenie Jezusa. Ludzie nie raz pluli na nas podczas koncertów. Któregoś

razu ktoś rzucił w twarz naszemu dźwiękowcowi palącego się papierosa. Innego razu musieliśmy się siłować z właścicielem klubu, bo chciał wyłączyć mikrofon w czasie, kiedy mówiłem. Wyśmiewano mnie. Na niektórych koncertach absolutnie nikt nie klaskał, ale też nikt nie wychodził. Kiedyś ktoś rzucił we mnie butelką. Spudłował, ale butelka rozbiła się i raniła w nogę naszego perkusistę. Ze względu na nasze przesłanie, zakazywano nam występów w klubach. Naśmiewano się z nas, ponieważ mówiliśmy o Jezusie.

Pewnego razu graliśmy w klubie w Nowej Zelandii po dwóch innych chrześcijańskich zespołach. Ich występ wszystkim się podobał, bo nie mówili nic o Jezusie. Potem na scenę weszliśmy my i wszyscy szybko się zorientowali, kim jesteśmy i o czym mówimy. Właściciel klubu przekazał mi karteczkę z wiadomością: „Zamykajcie seta”. Musieliśmy skończyć w połowie występu.

Poszedłem na parking i zacząłem się zastanawiać: Boże, może traktuję to wszystko zbyt hardcorowo. Patrz, wszystkim w klubie podobały się tamte dwa zespoły, a nam kazali skończyć w połowie występu. Czy ja się przypadkiem nie mylę? Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy byli subtelniejsi i po prostu robili muzykę? Może tak trzeba do tego podejść?

Kiedy się tak modliłem, Bóg spytał mnie: „Czy zamierzasz się wstydzić krzyża? Czy zamierzasz się wstydzić mnie?”. Odpowiedziałem więc: „OK, nie będę się z Tobą kryć, nawet gdyby mieli nas już nigdzie nie zaprosić. Będę nadal mówić ludziom prawdę”.

W tym wszystkim chodzi o oddanie kontroli nad twoim życiem. Jezus powiedział: „Bo kto by chciał życie swoje zachować, utraci je, a kto by utracił życie swoje dla mnie, odnajdzie je” (Mt 16,25). Bez względu więc na to, czy jesteś prezesem wielkiej firmy, czy artystą, Jezus wzywa cię do poddania się i posłuszeństwa Jemu.

Wielu chrześcijańskich artystów twierdzi, że chcą być radykalni dla Jezusa, ale kierują się zasadami, które narzuca świat.



Jeśli chcesz być naprawdę „radikalny”, tak żeby mogła się wylewać Boża moc, będziesz musiał działać wbrew ogólnie przyjętej mądrości. Na początku będziesz musiał zrozumieć, że sztuka sama w sobie nie jest dobrą motywacją, a to stoi w całkowitej sprzeczności z podejściem, jakie ma reszta świata. I większość chrześcijan.

Ludzie zazwyczaj mówią coś w stylu: „Bóg dał mi talent do grania na gitarze, a ja kocham muzykę, chcę więc być gitarzystą dla Boga. Chcę szukać okazji, żeby wyrazić samego siebie, a lubię konkretny rodzaj muzyki. Będę więc grać muzykę, która mi się podoba. Czuję się najlepiej wśród takich, a nie innych ludzi, więc właśnie dla tej grupy będę grać”.

Jeśli jednak idziesz za Jezusem, to nie liczy się, na co masz ochotę albo nie masz ochoty – liczy się Boże powołanie nad twoim życiem. To znaczy, że On decyduje, co gramy lub co tworzymy, i od Niego zależy, do kogo mamy z tym dotrzeć. To całkowite odwrócenie perspektywy.

Kiedy zaczynałem działać dla Boga, powiedział mi, że mam wziąć za cel punków i anarchistów w Amsterdamie, i zapewniam cię, że nie było to dla mnie fajne. Ta subkultura w najmniejszym stopniu mnie nie pociągała. Nie podobały mi się ani ten rodzaj muzyki, ani cała otoczką, no i nie lubiłem chodzić do klubów. Nie było w tym dla mnie nic atrakcyjnego, ale wiedziałem, że Bóg powołał mnie, żeby dotrzeć właśnie tam. Czy powinienem być posłuchać? Czy miałem w sobie chęć poddania moich własnych planów na rzecz posłuszeństwa wobec Bożych planów dla mojego życia?

Ostatecznie mój zespół No Longer Music powstał z całkowitego poddania się Bożym zamierzeniom. Niestety, wielu chrześcijan przyjmuje inną postawę i mówi: „Boże, chcę to robić, więc pobłogosław mi”. Wierzę jednak, że gdybyśmy mieli prawidłowe podejście do naszego życia i talentów, powinniśmy powiedzieć: „Boże, poddaję wszystko Tobie. Pokaż mi, co mam robić”.

W tej książce omawiam dziesięć zasad, których nauczyłem się w ciągu ponad trzydziestu lat głoszenia Dobrej Nowiny o Jezusie poprzez muzykę i inne formy sztuki w świeckich lokalach na całym świecie.

W celu zilustrowania tych zasad używam głównie przykładów z dziedziny muzyki, sztuk wizualnych i teatru, bo z tymi obszarami jestem najmocniej związany. Uważam jednak, że obowiązują one również w innych dziedzinach sztuki, a także ogólnie w życiu każdego, kto chce naśladować Jezusa.

Jeśli zechcesz porzucić swój plan na rzecz planu, jaki ma Bóg, zaczniesz wieść życie wywrotowca, do którego zostałeś stworzony.

## Praca z tym rozdziałem

1. Poświęć kilka minut i szczerze oceń, jaka jest główna motywacja twojej działalności twórczej. Co napędza cię do działania?
2. Czy spotkałeś się ze sprzeciwem, kiedy poprzez swoją twórczość głosiłeś Jezusa? Jak zareagowałeś?
3. Punkt do rozważenia i dyskusji: „Dobra sztuka konfrontuje ludzi. Powinna prowokować i ja chcę ich prowokować. Nie interesuje mnie robienie rzeczy, przy których ludzie pozasypiają”.
4. Oceń, czy jesteś skłonny zrezygnować ze swoich planów i marzeń na rzecz planów, jakie Bóg ma względem ciebie.
5. Zapamiętaj i rozważaj: Rz 10,14 i Mt 16,25.